

Prof. dr hab. Marek Łagosz

Instytut Filozofii

Uniwersytet Wrocławski

Recenzja rozprawy doktorskiej magistra Rafała Dzierwy pt. *Teoria transcendentaliów w świetle ontologii własności*

1. Problematyka pracy

W prezentowanej dysertacji doktorant, na bazie przyjętej wcześniej i w pewnym stopniu sformalizowanej ogólnej teorii własności, podejmuje problematykę transcendentaliów – fundamentalnych charakterystyk (aspektów) bytu. Próbuje przy tym skonstruować własną wersję teorii transcendentaliów, dlatego też praca ma w dużej mierze autorski, koncepcyjny charakter. Znajduje to odzwierciedlenie także w tym, iż jej „Bibliografia” – mówiąc oględnie – nie jest specjalnie rozbudowana (tylko 41 pozycji), a przypisy odsyłające do źródeł są stosunkowo rzadkie. Jak pisze sam autor: „Jednym z głównych zadań stojących przed teorią transcendentaliów jest więc nie tylko wymienienie, jakie są transcendentalia, ale przede wszystkim wyjaśnienie, czym one w ogóle są, do jakiej kategorii ontologicznej należą” (s. 50).

W poszczególnych rozdziałach i podrozdziałach doktorant odnosi się – w konwencji rozważań wstępnych i przygotowujących do podjęcia problemu głównego, tj. zagadnienia transcendentaliów – do wielu różnych klasycznych zagadnień ontologicznych (metafizycznych): złożoność-prostota, identyczność (tożsamość), ogólność-jednostkowość (szczegółowość), własność-relacja, byt-niebyt, pozytywizm i negatywizm metafizyczny, czas,

haecceitas, światy możliwe, teoria mnogości i paradoks Russell’a, algebry Boole’a, a także metodologicznych: status definicji i aksjomatów. Często jednak porusza te kwestie w sposób skrótowy, a zarazem jednostronny i upraszczający, stawiając kategorycznie niedostatecznie uzasadnione tezy; robi to „lekką ręką” i przechodzi do następnych nie mniej problematycznych, a dotyczących kwestii w ontologii (metafizyce) fundamentalnych¹.

Głównym rezultatem rozprawy jest wprowadzenie przez autora nowych transcendentaliów, jak jednostkowość czy transcendentalia relacyjne: podobieństwo, relacyjność, egzemplifikacja.

Praca zdaje się być² zasadniczo logicznie uporządkowana i formalnie poprawna, chociaż zdarzają się potknięcia.

2. Uwagi szczegółowe

1/ Na stronie tytułowej doktorant błędnie napisał nazwisko promotora, profesora Andrzeja Niemczuka!

2/ s. 8, 134. Doktorant krytykuje wyprowadzanie transcendentaliów z zasad (praw) logiki (np. zasada tożsamości czy niesprzeczności), nazywając to „ontologiczną obróbką”. Nie jest to stosowne sformułowanie, nie znam takiej czynności intelektualnej. „Dowód”, że coś jest transcendentale (którego domaga się autor) leży właśnie z tym, że u jego podłoża leży ontologiczna (podkreślę raz jeszcze: onto-logiczna, pisane z łącznikiem!) zasada, pryncypium, które obowiązuje w całym obszarze bytowości. W pierwszym rzędzie nie idzie tu o – jak wyraża się doktorant – „pierwsze prawa myśli” i „kiepską logikę” (????!!), lecz o pierwsze zasady bytu i twardą ontologię. Nie podzielam krytyki wywodzenia transcendentaliów z pryncypiów jako drogi „kiepskiej”, ale dopuszczam inne sposoby wywodzenia, np. te zaproponowane przez doktoranta, które poszerzają zasób kategorii transcendentalnych.

3/ s. 9. Zdaje się, że przy paradoksie Russella dla własności chodzi o skonstruowanie własności „niebycia swoim własnym egzemplarzem”, a nie – jak pisze autor – „własność ‘bycia swoim własnym egzemplarzem’” (porównaj ze s. 82).

¹ Konkretnie wątpliwe ustalenia wskazuję poniżej w „Uwagach szczegółowych”.

² Używam takiego sformułowania, gdyż nie uprawiam logiki formalnej i w tej ocenie kieruje się tylko pewnymi nabytymi wcześniej intuicjami logicznymi.

4/ Doktorant przyjmuje tezę (jako jedną z głównych, pojawiającą się na przestrzeni całej pracy), iż transcendentalia nie są własnościami. Nie widzę wyraźnego powodu, dla którego transcendentaliów (przynajmniej niektórych³) nie można by było uznać za fundamentalne własności (atrybuty) bytu (bytów). Dlaczego za takie nie można uznać niesprzeczności, odrębności czy zdeterminowania. Wprawdzie Kant stwierdził, że „istnienie nie jest realnym orzecznikiem”, lecz czy to jest wystarczająca podstawa do zanegowania własnościowego charakteru wszystkich transcendentaliów. W końcu za różnica, czy transcendentalia nazwiemy aspektami bytu czy jego fundamentalnymi własnościami (atrybutami)? Wygląda to na spór czysto werbalny. Sam autor nie unika tendencji do „własnościowego” mówienia (wprawdzie cudzysłowowo: „przysługuje”) o transcendentaliach: „Transcendentale wszak nie jest czymś, co ‘przysługuje’ wszystkiemu co jest tylko aktualne” (s. 49). Teoria, na podstawie której doktorant nie uznaje transcendentaliów za własności, nie jest przekonująca. „Gdyby jednak – pisze autor – transcendentalia były własnościami, to musiałyby również istnieć własności kontr-transcendentalne, a te nie mogłyby mieć nie-pustej zawartości idealnej” (s. 102). Jednak można pomyśleć własności kontr-transcendentalne, które zarazem są pustospełnione i nieegzemplifikowalne: nieodrębność (homogeniczność, rozmycie), niezeterminowanie (zupełna, a nie tylko statystyczna przypadkowość), a także „niebyt”, który – jak wiadomo – jest niepoprawnie utworzoną infinitacją, nie posiadającą odniesienia (desygnatu).

5/ s. 16. Autor szuka drogi wyjścia poza dychotomię „’samego w sobie’ i relacyjności”, twierdząc, że transcendentalia ją przekraczają. Czy także te relacyjne transsensentalia, które wprowadza pod koniec pracy – jak podobieństwo? A czy odrębność lub zdeterminowanie przysługują rzeczom samym w sobie? Czy z kolei w teistycznym obrazie świata dobro, piękno i prawda przysługują bytom poszczególnym samym w sobie czy ze względu na Boga? „Sam w sobie” jest tylko byt absolutny, byt jako taki: materia w ogóle (a nie poszczególne przedmioty materialne) dla materialistów albo Bóg dla teistów.

6/ s. 19. Trudno zgodzić się z tezą, że pojęcie bytu służy („często”) do zaznaczenia, „że mówimy o czymkolwiek, niezależnie od tego, do jakiej kategorii ontologicznej ono należy – czy jest własnością, czy relacją, procesem, obiektem konkretnym czy abstrakcyjnym etc”.

³ Sądzę, że nawet te relacyjne transcendentalia, które wprowadza doktorant, jak: podobieństwo, relacyjność czy egzemplifikowalność, można określić jako własności, np.: własnością każdego istniejącego przedmiotu (bytu) jest to, że dzieli on pewne charakterystyki z innymi (mocniej: ze wszystkimi innymi) bytami. W tym wypadku podobieństwo byłoby metawłasnością.

Czy „o czymkolwiek” znaczy także o centaurze, ciepłiku, kwadratowym kole etc.? Poza tym według nominalistów (a podzielam ich zdanie w tym względzie) nie istnieją obiekty abstrakcyjne; o „koniowości” nie można powiedzieć, że jest bytem.

7/ ss. 19-20. „z teorii mnogości wiemy, iż coś takiego jak zbiór wszystkiego nie istnieje”, „Nie ma zbioru wszystkich bytów” (s. 20). Wszystkiego, czyli czego? Z pewnością nie istnieje zbiór wszystkich zbiorów. Ale przy założeniu, że zbiory nie są bytami (tylko intelektualnie wytworzonymi abstraktami reprezentowanymi przez nazwy lub pewne myśli o zbiorach) można mówić o zbiorze wszystkich bytów w sensie kolektywnym, np. o zbiorze wszystkich obiektów fizycznych (np. cząstek fundamentalnych i elementarnych) – nawet gdyby było ich nieskończenie wiele. Russell używał takiego argumentu za tym że klasy (zbiory) nie są rzeczami: założmy że istnieje n rzeczy, wtedy mamy 2^n klas tych rzeczy, *ergo* ...

8/ s. 22. Własność ma zawartość idealną czy raczej należałoby powiedzieć, że nazwa własności (przymiotnik) ma konotację, którą jest pojęcie (idea), czyli idealny odpowiednik pewnych jednostkowych własności? Albo prościej: pojęcie (idea) ma zawartość idealną (jak u G. Fregego: cechami (*Merkmale*) pojęć są własności (*Eigenschaften*) podpadających pod nie przedmiotów). Dla mnie to jest bardziej zrozumiałe.

9/ s. 27. Ad „idealność wolna” – to jest mocne założenie idealizmu abstrakcjonistycznego, że są jakiekolwiek prawdy (nawet, jeśli są konieczne) czy zbiory (tzw. „czyste”), które nie potrzebują „niczego nie-idealnego” i istnieją samoistnie, w sposób podstawowy. Przyjmowane stanowiska ontologiczne (metafizyczne) trzeba artykułować wyraźnie – szczególnie, gdy są problematyczne.

10/ , ss. 42-48. Ad asercja i negacja (negatywy i pozytywy ontyczne).

Przede wszystkim doktorant niedostatecznie precyzyjnie odróżnia negację w sensie logicznym od ontycznego braku, niewystępowania określonego stanu rzeczy, nierealizowania określonego atrybutu itp. (Leszek Nowak, *Byt i myśl*, t. I), ale – co ważniejsze – myli się co do statusu ontycznego braków. Jest bardzo wątpliwe, czy braki istnieją w pełni obiektywnie (choć mają obiektywne podstawy w istniejących stanach rzeczy), tj. bez aktywności ujmującej je myśli. Negatywistyczne ujęcie rzeczywistości bywa po prostu wygodnym sposobem jej opisu, udzielania odpowiedzi na pewne pytania, jakie sobie stawiamy.

Nie ma symetrii między brakiem a pozytywem ani między negacją i asercją. Twierdzenie, iż „bezzasadny jest pogląd, że negacje są wtórne” (s. 44) samo jest bezzasadne. Na poziomie semantycznym: „nie” nie ma samodzielnego znaczenia bez jakiegoś „A”. „Nie” jest partykułą, synkategorematem, tzn. posiada znaczenie jedynie w połączeniu z innymi wyrażeniami (zdaniami, nazwami), jak np. w wyrażeniu „nie-A”. Wobec samego „nie” od razu pojawia się pytanie: „nie” co?. „A” zaś jak najbardziej taki samodzielny sens posiada.

Poziom ontologiczny: żeby stwierdzić brak potrzebujemy pozytywu (brak czegoś w czymś), jednak zachodzenie pozytywu nie potrzebuje odniesienia do braku, chociaż epistemicznie (logicznie) go pociąga – *omnis determinatio est negatio*. A teraz rzecz najważniejsza z ontologicznego (metafizycznego) punktu widzenia: nie ma żadnej symetrii między bytem a niebytem, gdyż *byt jest, a niebytu nie ma*. Doktorant twierdzi jednak uparcie, że „nie ma prymatu istnienia nad nieistnieniem, ani na odwrót” (s. 123).

Kuriozalne jest stwierdzenie, że „Každy byt jest brakiem alternatywnych wobec niego bytów” (s. 42). Czyżby stół na którym piszę był brakiem słonia, wody, kwarku, grzęzawiska, pogorzelska, Andromedy, słońca, trawnika i licznika – i czego tam jeszcze by nie przywołać. Wprawdzie – powtórzę raz jeszcze – prawdziwe jest stwierdzenie *omnis determinatio est negatio*, ale to nie jest poziom ontyczny, tylko epistemologiczny. Brak symetrii widać z tego, że nie działa to w drugą stronę: z negacji czegoś nie można wywieść nic konkretnego⁴, tylko ogólnik: może być wszystkim innym, tylko nie tym, co negowane. Czego istnieniem jest np. brak Arystotelesa: istnieniem czegoś konkretnego czy może wszystkiego innego, co zostało lub pojawiło się w świecie po śmierci Stagiryty? Każde istnienie pozytywne „niesie” samo siebie i nie musi wspierać się żadnym brakiem. Chyba że nieistnienie czegoś rozumiemy jako warunek czegoś innego (np. nieistnienie Arystotelesa jest warunkiem pojawienia się jego szczątków doczesnych). Ale i w tym wypadku można by oprzeć się o same „pozytywy”: śmierć Arystotelesa (zespół „pozytywnych” okoliczności, które do niej doprowadziły) jest tym warunkiem. W tym kontekście warto rozważyć problem: czy negatywy ontyczne działają, mają moc sprawczą?

„Ujęcie bytu poprzez to, jakie własności pozytywne posiada, jest równoważne ujęciu go przez jego braki” (s. 48). Tak jest tylko w wypadku skończonej listy własności, przy nieskończonym (lub nawet bardzo wielkim) zasobie własności opis negatywny byłby często

⁴ Chyba że maksymalnie uprościmy i założymy, że w grę wchodzi dwa możliwe stany: może być albo a, albo b.

zupełnie nieefektywny. Zresztą w drugą stronę też byłoby to czasem dziwaczne: np. gdybym – zamiast powiedzieć, że nie mam dokumentów – wyliczał wszystko, co mam.

Trafne spostrzeżenie, że nie istnieje ontyczna pełnia (s. 45), tj. hipotetyczne coś, co nie miałoby braków albo – jak można by to wyrazić precyzyjniej: coś, w czym nie dałoby się stwierdzić jakiegoś braku.

11/ ss. 65-67. Jako autor „Realności czasu” (główna teza postawiona w tytule) trudno, abym zgodził się z koncepcją czasu preferowaną przez doktoranta. W mojej opinii jest ona po prostu błędna. Stanowi dobitny przykład bezkrytycznego przyjmowania przez niego rozwiązań w najwyższym stopniu wątpliwych. Idzie tu o koncepcję czasu, którą można nazwać „blokowym eternalizmem”: „Z tego jednak wynika, że przyszłość i przeszłość obiektu istnieją równie realnie co jego teraźniejszość” (s. 66). Przywołuje bezkrytycznie koncepcję H. Price’a, według której „nie ma czegoś takiego, jak istotny kierunek ani płynięcie czasu” (tamże). To jest ekstrawagancka ontologia czasu bez dostatecznego uzasadnienia. Próbował ją już dawno wprowadzać – zupełnie bezskutecznie – J. M. E. McTaggart, który odrzucał realność czasu, podważając racjonalność mówienia o tensach: teraźniejszość, przeszłość, przyszłość (tzw. seria-A), a dopuszczając jedynie porządek oparty na relacjach: wcześniej, równocześnie, później (seria-B). Można stwierdzić kategorycznie: nie da się zastąpić mówienia w kategoriach A-serii opisem w kategoriach B-serii, nie gubiąc bardzo istotnego, a jeśli chodzi o rzeczywistość fizyczną (materialną) nawet najistotniejszego momentu bytowego: realnej zmienności. Odnośnie do stwierdzenia; „nie ma jakiegoś bytu o nazwie ‘ruch’”, należy przyznać, że jest ono właśnie konsekwencją odrzucenia realności czasu (w sensie opatrzonej „strzałką” zmiany). Przypomnijmy: „substrat czasu, czyli ruch” (Arystoteles), „czas, ten abstrakt zmiany” (Hegel). Trzeba však dodać tu za W. Ockhamem, że ruch nie jest czymś różnym od poruszającego się ciała i nie istnieje jako byt samoistny.

Doktorant myli się zasadniczo, gdy przyjmuje – za tzw. „perdurantyzmem”: „Wszystkie momenty obiektu są jego częściami równie rzeczywistymi – nie ma części wyróżnionych, np. jakiejś teraźniejszości, która byłaby jedynie rzeczywista” (s. 67). Pomijając to, jak momenty obiektu mogą być jego częściami rzeczywistymi (przypominam: moment to klasa abstrakcji relacji równoczesności w zbiorze zdarzeń), twierdzenie na temat teraźniejszości jest zupełnie nieuprawnione. Teraźniejszość każdy świadomy człowiek „nosi w sobie” w każdym momencie swojego przytomnego życia i jest ona tenssem absolutnie wyróżnionym oraz

obiektywnym (cały zmieniający się byt materialny w każdym aktualnym momencie swego istnienia jest teraźniejszy). Przeszłość w pewnym – nazwijmy go konstrukcyjnym – sensie jest wtórna wobec teraźniejszość (mając teraźniejszość i relację „wcześniej” otrzymujemy przeszłość), lecz nie jest ona wtórna jako determinanta teraźniejszości; przyszłość zaś jest wtórna w każdym sensie: przyszłości nie ma i nie było. I jeszcze odnośnie perdurantyzmu. Koncepcja części czasowych przedmiotu da się odnieść z powodzeniem do procesów (jak np. wybrzmiewanie tego oto wykonania Ballad F-dury Chopina), nie da się jej odnieść do rzeczy-substancji, które nie tyle są przedmiotami *par excellence* czasowymi, co przedmiotami trwającymi w czasie. Perdurantyzm w całej swej ogólności należałoby przyjąć w ontologii procesualistycznej: procesy mają swoje części czasowe: kolejne fazy. Czy jednak wszystko jest procesem? Czy krzesła się „krześlą”, a stoły „stolą” itp., itd.? Czy koniec końców nie istnieje coś, co podlega procesowi i samo nie jest procesem? Jest to problem do dużej filozoficznej dyskusji o substancjalizmie w ontologii, m. in. o elementariach (atomach filozoficznych), a nie do załatwienia „od ręki”.

Co się zaś tyczy założenia, że „wszystkie własności są własnościami koniecznymi” (s. 65), to powiem, że – jeśli chodzi o obiekty czasowe – można to uznać, lecz w tylko w takim rozumieniu, że dana własność jest konieczna w określonym momencie trwania przedmiotu na mocy swej racji dostatecznej (jeśli ta racja wystąpi, to danej własności nie może nie być); w innym jednak momencie własność ta może się zmienić lub w ogóle zniknąć: konieczna staje się jej modyfikacja albo pojawia się na jej miejsce inna własność (niemożliwość własności wyjściowej). Jeśli zaś chodzi o „obiekty pozaczasowe”, to w realnym świecie (tj. biorąc rzecz obiektywnie, czyli pomijając skonstruowane myślowo abstrakty, które nie istnieją poza językiem oraz ludzkim myśleniem) można mówić chyba tylko o jednym bycie pozaczasowym (aczasowym) – o Bogu.

I w końcu kwestia „strzałki czasu” (jego nieodwracalności, anizotropowości, asymetryczności): teoria „strzałki” ma swe głębokie i mocno uzasadnione podstawy nie tylko w fizyce, lecz także w ontologii. W fizyce chodzi przede wszystkim o drugą zasadę termodynamiki w jej wersji klasycznej i statystycznej oraz o pewne asymetrie w mechanice kwantowej (rozpad mezonu K). Najbardziej ważkiego argumentu za nieodwracalnością czasu dostarczają tzw. kauzalne teorie czasu, które tezę o istnieniu „strzałki czasu” (jego nieodwracalności, anizotropowości) opierają na bezwzględnej nieodwracalności porządku przyczynowo-skutkowego. Autor pisze: „jeżeli mamy dowolny zbiór np. $\{a, b, c\}$ i relację

porządkującą < taką, że $a < b < c$, to istnieje relacja przeciwna > taka że $c > b > a$ ” (s. 67). Przecież te relacje się nie różnią, lecz są jedynie odwrotnie zapisane. W drugim przypadku a także jest mniejsze od b^5 , a b jest mniejsze od c . Odwrotny porządek do początkowego jest taki: $a > b > c$. Niezależnie od tego: czasem relacja przeciwna istnieje (szczególnie gdy myślimy o abstrakcyjnych porządkach matematycznych), ale z całą pewnością nie jest to relacja następstwa w czasie.

12/ ss. 67-69. Autor podejmuje problematykę ogólności oraz jednostkowości, mówiąc przy tym o „bytach ogólnych”. W tym wypadku chciałbym skonstatować, iż „bytów ogólnych” nie ma. W ich przypadku należy użyć *brzytwy Ockhama*, gdyż łatwo wykazać, że to, co nazywamy „bytem ogólnym”, ma charakter pojęciowy czy wręcz nazwowy (językowy): tzw. byty ogólne to zhipostazowane klasy abstrakcji różnych relacji równoważnościowych (a w zasadzie jednej – podobieństwa). Jeśli zatem autor pyta: „Czy więc z samych uniwersaliów można ‘zbudować’ dwa różne obiekty?”, należy odpowiedzieć: z uniwersaliów nie można zbudować nic obiektywnego, transcendentnego wobec myślenia i języka, gdyż uniwersalia nie istnieją poza nimi. Co prawda termin „zbudować” użyty został cudzysłowie. Może zatem chodzi o jakąś konstrukcję poznawczą, intelektualną?

13/ s. 74. Doktorant słusznie preferuje rozumienie *haecceitas* Dunsza Szkota, gdyż ujęcie Plantingi jest formalne i informacyjnie uboższe.

14/ s. 77. Przy odróżnieniu identyczności o formie $x = x$ od identyczności o formie $x = y$ dobrze byłoby odwołać się do Fregowskiego rozróżnienia sensu (*Sinn*) i znaczenia (*Bedeutung*).

15/ s.79. Doktorant pisze „*Haecceitas* nie może się też znaleźć, rzecz jasna, pośród transcendentaliów, te są bowiem maksymalnie ogólne, a *haecceitas* ma być czymś kompletnie unikatowym dla danego bytu”. Otóż właśnie transcendentalia nie są ogólne, poznajemy (wprowadzamy) je w drodze analogii jednych bytów do innych (a nie poprzez abstrakcję). Każdy byt ma swoje zupełnie unikatowe istnienie, odrębność, dobro, zdeterminowanie etc. Ten oto koń ma się do swojego niepowtarzalnego istnienia tak jak ja mam się do swego, a Bóg do swego itp., itd. Być może przenośnie na poziomie myślowym możemy powiedzieć, że są „ogólne”, gdyż charakteryzują wszystko, są równozakresowe z terminem „byt”.

⁵ Ewentualnie można to czytać w konwencji temporalnej: a poprzedza b .

16/ ss. 69-70. Jeśli doktorant uznaje – zupełnie kontrfaktycznie – że nie może być koniunkcji dwóch różnych własności jednostkowych, gdyż wtedy złamany byłby „aksjomat nie-pustości”, to może powinien on pozbyć się tego „aksjomatu”. Ktoś może być człowiekiem posiadającym w określony sposób niski wzrost i zarazem otyłym.

17/ s. 91. Stwierdzenie: „Własności nie egzemplifikują samych siebie.” jest ontologicznym trywializmem. Jak własności mogą egzemplifikować siebie, skoro nie są samoistne? Nie ma egzemplarzy własności. Są egzemplarze rzeczy-substancji, które je (te własności) posiadają i w tym sensie są ich egzemplifikacjami. Możemy mieć pojęcia własności, tj. mówić (myśleć) o nich jako o klasach abstrakcji, w oderwaniu od przedmiotów, które je posiadają. Ale jako abstrakty tym bardziej nie mogą one egzemplifikować siebie. Słowo (pojęcie) „czerwony” nie egzemplifikuje czerwieni. Egzemplifikują ją przedmioty czerwone bądź ich wyobrażenia.

18/ s. 100. Eksplikacja nazwy (pojęcia) „bytu dystrybutywnego” jest nieprzekonująca. Po pierwsze, nie ma bytów dystrybutywnych, tylko dystrybutywne rozumienie „bytu”. Po drugie, gdy autor pisze: „byt dystrybutywny sam w sobie’ (odnoszący się ogólnie do wszystkiego)”, to chodzi mu chyba o kolektywne rozumienie „bytu”. Po trzecie, stwierdza: „kiedy mówimy o indywiduacji, to tracimy transcendentalność”. Jednak przecież transcendentalia nie odnoszą się do niczego innego, jak właśnie do indywidualnych bytów na zasadzie analogii.

19/ s. 103. Doktorant pisze: „Mówiąc o zasadzie, że coś jest zasadą czegoś, mam na myśli rzeczy tego typu jak zdanie, uniwersalia, relacje, zbiory etc.” Nie rozumiem, dlaczego autor wchodzi tu na poziom metaprzmiotowy. W sensie ontologicznym (przedmiotowym) zasada to raczej jakaś podstawowa charakterystyka, fundamentalny aspekt lub sposób istnienia (działania) bytu.

20/ Doktorant często używa sformułowania „ilość elementów” w odniesieniu do zbiorów lub liczb, np. „nie ma ilości liczb kardynalnych” (s. 107). Powinno się mówić o liczbie. A co do liczb kardynalnych to istnieje ich nieskończenie wiele.

21/ ss. 104-105. Trudno się zorientować, czy Jednia, Jedno, Jedność to to samo czy coś innego. Kiedy autor pisze: „gdy np. badamy Jednię za pomocą analizy – gdy pytamy, ‘co to jest?’, gdy przypisujemy dowolnemu x predykat ‘jest jednym’” (s. 114-115), to pojawia się pytanie: jak w ogóle można badać absolutnie prostą Jednię za pomocą analizy? Ponadto Jednia ma być jedna, a tu mówi się o przypisywaniu dowolnemu x, predykatu „jest jednym”. A zatem Jednia i bycie jednym to co innego. Brak mi w tych rozważaniach o Jedni (Jedności?

Jednym?) porządku kategorialnego. W podrozdziale 11.2 pojawia się wprowadzenie rozróżnienie na *Unum* (jedność transcendentálną) i Jedność, która jest ponad bytem. Tyle tylko, że stawianie Jedni, która jest czymś zredukowanym do absurdu (swoistym *nihil negativum*⁶), ponad Bytem jest dla mnie zupełnie nieprzekonujące.

22/ s. 110-111. W związku z powyższym autor słusznie i trafnie krytykuje „argument Damaskiusza”. Można powiedzieć, że byt jest jednością (sama jedność jest jednym z transcendentaliów), lecz mówienie, że jedność jest jakoś przed (ponad) bytem, to hipostazowanie niesamoistnej charakterystyki, a także – jak zauważa doktorant – zaprzeczanie wprost istnieniu jedności (byt wszakże to to, co istnieje).

23/ s. 114. Słuszna uwaga o aczasowości emanacji. Myślę, że to samo należy odnieść do teistycznej *creatio ex nihilo*.

24/ ss. 122-123. „Jeżeli nie istnieje uprawdziwiacz dla $\neg A$, to istnieje uprawdziwiacz dla A ” (s. 123). Tu warto może wspomnieć, że J. Łukasiewicz u podstaw swojej koncepcji trzeciej wartości logicznej położył przekonanie, że zdania o przyszłości kontyngentnej w pewnym czasie nie posiadają swoich „uprawdziwaczy”.

25/ ss. 130-131. Czytamy: „Urabianie transcendentale od prawa logicznego jest problematyczne, ponieważ samo w sobie mówi ono nie o wszystkim, a o zdaniach [...]”. Tak, mówi o zdaniach w sensie logicznym, tj. jako o prawdach albo fałszach. Zdania jednak, o ile mają być prawdziwe (albo fałszywe) w sensie klasycznej idei prawdy, muszą odnosić się do rzeczywistości. Ontologia (byt) jest bardziej fundamentalna od logiki (od myślenia o bycie); to prawa logiki wywodzą się z pryncypiów ontycznych, a nie odwrotnie.

Nie zgadzam się, że „urabianie transcendentaliów od prawa tożsamości jest pomyłką co do kolejności wyvodu”. Słusznie jest bowiem przyjąć, że byt jest identyczny z sobą co do swej istoty (szerzej: treści) i co do swego istnienia. Ponadto „ $x = x$ ” niesie – moim zdaniem – i taką informację o bycie, że istnienie i istota (treść) tego, co istnieje, nie są w danym bycie różne, ani rozdzielne – chociaż myślowo odróżnialne. Tak należy przyjąć – przynajmniej jeśli chodzi o istnienie tego oto przedmiotu, a nie o genezę istnienia świata w ogóle. W tym ostatnim wypadku tomiści mają odmienne zdanie.

⁶ Patrz: punkt następny.

Jeśli chodzi zaś o pomysł zastosowanej przeze mnie interpretacji ogólnontologicznego sformułowania zasady tożsamości : *byt jest bytem*, to jest to tylko moja parafraza pomysłu M. A. Krapca z jego *Metafizyki* (o czym informuję w przywoływanej przez doktoranta książce).

26/ ss. 141-143. Krytyka teorii transcendentaliów dysjunktywnych Dunsa Szkota jest rzeczowa i przekonująca.

27/ ss. 145-148, Słuszna krytyka Meinongowskiej koncepcji, według której „są przedmioty, które nie istnieją”.

28/ s. 155. „W ontologii generalnie, a szczególnie w prezentowanej teorii, jest konieczność mówienia o wszystkim”. Tak, lecz trzeba zastrzec, że nie jest konieczne uznawanie istnienia wszystkiego. Na przykład klasy (zbiory) nie istnieją.

29/ Doktorant trafnie rozpoznaje konwencjonalizm jako podstawę rozwiązania kwestii liczby (nie „ilości”, jak najczęściej pisze) bytów.

30/ ss. 159-161. W kontekście „transcendentalnej relacyjności” warto byłoby odróżnić relacje (jak np. relacja „wyższe od”) od związków – mam tu głównie na myśli fizycznie rozumiane związki przyczynowe. Relacje są określeniami myślowymi, intencjonalnymi – o obiektywnych podstawach w stanach rzeczy. Np. ścięte drzewo 10 metrowe sięgnie dalej niż drzewo 5 metrowe ścięte w podobny sposób, ale sama relacja „wyższości” między nimi nie istnieje poza myśleniem. Natomiast związki przyczynowo-skutkowe rozumiane jako oddziaływania energetyczne (przepływy energii) istnieją niezależnie od myślenia. Spinoza np. stosunki (relacje) nazywa *entia rationis*, które – w przeciwieństwie do *entia realia* – są tylko w naszym intelekcie (są naszym dziełem i służą temu, aby wyraźnie rzeczy pojmować)⁷.

31/ s. 165. Słuszne rozumienie redukcji jako redukcji metodologicznej, która wyjaśnia pewne zjawiska lub zachowania określonych przedmiotów, lecz nie pociąga za sobą redukcji ontologicznej. Nie odrzucamy zjawiska ciepła, tłumacząc go przez ruch molekuł itp., itd.

⁷ Baruch Spinoza, *Traktat krótki o Bogu, człowieku i jego szczęśliwości*, Kraków 2024, s. 50.

3. Uwagi ogólne

Biorąc pod uwagę wyliczone wyżej uwagi szczegółowe, należy stwierdzić, że w pracy natykamy się na wiele błędnych ustaleń i myślowych symplifikacji. Pojawiają się też ontologiczne trywializmy. W kwestii transcendentalistów, a także związanej z nią teorii analogii, doktorant nie odwołuje się jakoś obszerniej i wnikliwie do tradycji (neo)tomistycznej. Obecne w pracy wątki z tego obszaru myślenia są skrótowe i fragmentaryczne. Zapewne wynika to z założonej konwencji pisania pracy jako raczej własnej konstrukcji: minimum tekstu obcego, maksimum własnej inwencji. To nie jest strategia bezwzględnie niedobra, jednak na określonym etapie rozwoju naukowego (filozoficznego) proporcje powinny być – moim zdaniem – nieco inne.

Miejscami – jak w przypadku konstrukcji teorii własności – narracja jest powikłana, nieściśła, nieprzejrzysta semantycznie. Doktorant przedstawia pewne własne interpretacje, w których jest sporo luk, niejasności, nieuzasadnionych założeń i wątpliwych kategoryzacji, o czym szczegółowo napisałem wyżej.

Wiele tez przyjmowanych w pracy budzi poważne wątpliwości (czego spektakularnym przykładem jest bezkrytycznie przyjęta przez doktoranta koncepcja czasu oraz stosunkowo liczne inne, wskazane w „uwagach szczegółowych”). Autorowi często brakuje dostatecznej wnikliwości potrzebnej po to, aby widzieć problematyczność przyjmowanych rozwiązań – ich jednostronność czy wręcz fałszywość. Mimo to wiele argumentacji zawartych w pracy – choć prowadzą czasem do trudnych do zaakceptowania wniosków – jest nietrywialnych, stąd lektura jej jest względnie ciekawa, a momentami nawet inspirująca. Część zaś moich uwag (choć nie wszystkie) ma charakter polemiczny, a nie jednoznacznie negatywny. Taka jest właśnie natura sporów filozoficznych – w tym wypadku ontologicznych (metafizycznych).

W „Zakończeniu” zostały wyciągnięte na ogół słuszne wnioski z przyjętych w pracy założeń i przeprowadzonych argumentacji – chociaż niektóre z założeń są problematyczne. Trzy ostatnie zdania zakończenia świadczą, że doktorant zachowuje jednak sceptyczny dystans wobec swojej propozycji ontologicznej, co uważam za wartościową praktykę myślenia.

Doceniam wysiłek konstrukcyjny autora, analityczną sprawność i pewną – jak sądzę – pasję do tworzenia samodzielnych konstrukcji filozoficznych; tym bardziej że w pracy można znaleźć szereg konstatacji trafnych, wskazujących, że doktorant panuje jednak nad poruszonym zagadnieniem. Podsumowując więc: pomimo dosyć krytycznego spojrzenia na

wiele ustaleń zawartych w tej pracy, mogę – z wyłuszczonych wyżej racji – wydać o niej opinię pozytywną.

4. Konkluzja

Stwierdzam, że przedłożona rozprawa doktorska magistra Rafała Dzierwy *Teoria transcendentaliów w świetle ontologii własności* **spełnia** warunki art. 187 ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce (Dz. U. 2024 poz. 1571 z późn. zm.). W związku z tym nie widzę przeszkód, aby **dopuścić** magistra Rafała Dzierwę do dalszego etapu przewodu doktorskiego.

Marek Łagosz